

Słowa jak pociski potrafią rozszarpać serce.

Sylvia W.



Adriana

Obecnie, kwiecień

O świecie otworzyłam oczy, czując, jak po drugiej stronie łóżka ugina się materac. Do moich nozdrzy doleciał metaliczny zapach. Uniosłam się na łokciach, zmrużyłam powieki. Vittorio był świeżo po prysznicu, na jego biodrach zwisał ręcznik, kropelki wody jeszcze lśniły. Na fotelu dostrzegłam poplamioną... Boże, wręcz przesiąkniętą krwią koszulę! Stało się coś?

– Gdzie byłeś? Nic ci nie jest? – spytałam, taksując go wzrokiem.

Nie słyszałam, kiedy wychodził. Wzięłam tabletkę, która miała sprawić, że będę bardziej zrelaksowana, że będzie mi się lepiej spało, a tu proszę – zasnęłam jak kamień.

– Wszystko dobrze, *mia piccolina*¹. Śpij.

– Mnóstwo krwi – szepnęłam, wyciągając w jego stronę dłoń. Potrzebowałam sprawdzić, upewnić się, że jest cały.

– Nie mojej. Napadli na magazyn pod miastem.

¹ *mia piccolina* (wł.) – moja maleńka

– Kompletnie nic nie słyszałam, przepraszam, wzięłam tabletki.

Wsunął się pod kołdrę i przyciągnął mnie do siebie. Oparłam głowę na jego klatce i mimowolnie przesunęłam po niej rękami, sprawdzając, czy wszystko dobrze. Siatka blizn, mięśnie twarde jak stal i walące serce. Ot, cały mój niebezpieczny mężczyzna.

– Potrafię być bardzo cicho, kiedy tego chcę – szepnął i zjechał palcami wzdłuż mojego boku aż do pośladka. – Bardzo silne te tabletki?

– Nie, tylko czasem pomagają mi się wyciszać... – Nie chciałam go martwić, trzymałam się całkiem nieźle, biorąc pod uwagę wszystko, co mnie do tej pory spotkało.

Dotyk Vitta wywołał przyjemny dreszcz, mimo że przecież ledwie parę godzin temu zaspokoiliśmy się wzajemnie.

– Lubię, kiedy jesteś obok – powiedziałam cicho, zerkając na niego.

– Źle sypiasz?

– Zdarza się, ale twoja obecność pomaga lepiej niż tabletki.

Skinął głową. Widziałam troskę i zmęczenie na jego twarzy; nie chciał się do tego przyznać, ale jeszcze nie przetrwał tego wszystkiego, co przeżyliśmy, gdy zniknął na tych kilka tygodni. Tłamsił te uczucia w środku, co wcale nie było dobre. Dotknęłam jego policzka.

– Ja zaś lubię, kiedy krzyczysz... – wymruczał mi wprost do ucha, sprawiając, że przyspieszył mi puls. – Chyba muszę ci przypomnieć, jaka potrafisz być głośna.

Vittorio podniósł się i oparł na łokciu. Zawisł nade mną i przez chwilę mi się przyglądał, nic nie mówiąc. W końcu zaczął mnie całować w policzek, szyję, lekko przygryzając skórę. Ręką odszukał pierś i ścisnął sutek; znał mnie już na tyle, że wiedział, jaki nacisk wywoła mrowienie. Odchylił nocną koszulę, chwycił za brodawkę. Kąsał, ssał, a ja wiłam się przy nim coraz bardziej. W podbrzuszu poczułam igielki przyjemności, między udami zbierała się wilgoć – Vittorio potrafił sprawić, że momentalnie byłam gotowa; że zapominałam o całym świecie. Teraz, gdy leżał tuż obok, widziałam w jego oczach wiele emocji – mimo że skrywał je przed światem, potrafiłam wyłapać większość z nich. Znów dotknęłam jego policzka.

– Kochaj mnie – poprosiłam.

– Zawsze.

Vittorio podpierał się na rękach; wiedziałam, że uważa na mój brzuszek. Lada moment nie będziemy mogli już kochać się w tej pozycji... Szkoda. Lubiłam obserwować jego twarz, wymieniać spojrzenia. Wpatrywać się w te czekoladowe oczy.

Przesunął ręką po moim udzie, docierając do majtek. Zdjął je, a w międzyczasie kąsał w szyję. Robił to jednak wyjątkowo delikatnie, jakby chciał tylko podszczypywać; z ust uwolnił mi się lekki chichot. Spotkaliśmy się wzrokiem, a wówczas wyczułam jego męskość. Napierał gotowy, rozszerzyłam więc nogi, by mógł ułożyć się między nimi.

Wszedł we mnie powoli, jakby mnie czcił, wciąż patrząc mi w oczy. Kilka ruchów, głębokich i wręcz obezwładniających... Na jego czole zrosiły się kropelki potu. Mruknęłam przeciągle, było mi fantastycznie. Przejechałam paznokciami po ramionach męża. Męża... Jak to dobrze brzmiało. Mój mąż. To z moim mężem dzieliłam intymność, o jakiej dawniej nawet nie śniłam. Tym razem kochaliśmy się wolno, a intensywność

naszych spojrzeń i oddechów mówiła, że łączy nas znacznie więcej niż tylko udany seks.

Vittorio ciut przyspieszył, nadal jednak wchodził we mnie głęboko, ja zaś zsunęłam dłonie na jego pośladki. Ścisnęłam. Ugryzłam go w ramię, na co warknął, lecz dobrze wiedziałam, że mu się to podoba.

– Jesteś jak prąd, obezwładniasz. Wnikasz głęboko w moje serce.

Że też był w stanie mówić... Sama przygryzłam wargę, tłumiąc jęki rozkoszy. Każde pchnięcie było wyważone, jakbyśmy znali się na wskroś. Objęłam go nogami w pasie, wówczas kąt się zmienił, a moja łechtaczka pulsowała przy każdym potarciu. Vittorio polizał mnie po szyi, znów zassał skórę, po czym wytyczył szlak drobnych pocałunków aż do piersi, do sutka. Wciągnął go do ust i lekko przygryzł. Miałam wrażenie, że wewnątrz mi płonie, a połączenie tych wszystkich pieszczot sprawiło, że doszłam z głośnym krzykiem.

– Nie chcę się z tobą kłócić, nie chcę, żebyśmy warczeli na siebie – mruknęłam, zaciągając się zapachem męża. Po

seksie był jeszcze bardziej uzależniający, aż miało się ochotę przejechać paznokciami po rozgrzanej już skórze i kontynuować zabawę.

– Nie wiem, czy potrafisz powściągnąć swój język. Nawet sytuacji największego zagrożenia byłaś kąśliwa.

– Tak, ale to na początku, nie znałam cię. Bałam się i...

– Bałaś? Wcale na to nie wyglądało. Co, gdybym okazał się jeszcze większym świrem? A ty mnie tak testowałaś... – Polizał mój policzek, a ja poruszyłam się znacząco.

– Źle reaguję na stres.

– Oj, to musimy cię często rozluźniać. – Znów zjechał ręką do mojej cipki.

– Vittorio, to nie maraton, nie dam rady. – Roześmiałam się, bo uszczypnął mnie w pośladek. Chwycił dłoń, którą próbowałam go odepchnąć, po czym złapał w zęby opuszkę palca i spojrzał mi w oczy.

– Tak, jesteś niesamowicie podniecający, ale już nie mogę...

– Kocham twoje dłonie, masz taką delikatną skórę – powiedział, gdy wypuścił z zębów moje palce.

– Myślałam, że zwróciłeś na mnie uwagę ze względu na inne rzeczy.

– Też. Ale lubię twój dotyk. Koi ból... – Pokierował moją rękę na swoje ramię, gdzie miał bliznę, potem zjechał w dół, na serce. – Szczególnie ten ból – dokończył szeptem.

– Vitto... – W gardle jakby wyrosła mi gula. – Nie dźwigaj tego sam, proszę...

– Żałuję, że musiałaś splamić ręce krwią. To dlatego byłem taki zły. I dlatego, że wymachujesz pistoletem prawie tak dobrze jak moi ludzie.

– Trudno. Nie było wyjścia.

– Było, mógł to zrobić Floriano, nawet cholerny Dario...

– Chciałam, żeby Filippo cierpiał, żeby zginął z rąk, których się nie spodziewa.

– To zostanie z tobą już na zawsze. Miewasz koszmary? – Uciekłam wzrokiem, na co lekko warknął. Złapał mnie za podbródek. – Czyli masz. Nie byłem w stanie cię ochronić, to mnie wkurwia. Powinnaś była zostać niewinna, nie robić tego, nie babrać się w tym gównie.

– Sam mówiłeś, że pierwszego cudu się nie zapomina.

– Ty słuchasz i zapamiętujesz nie to, co trzeba.

Palcami zataczałam maleńkie kółka na jego ciepłej skórze, nagość nas nie krępowała, chłonełam wspólne chwile, wewnątrznie dziękowałam za możliwość rozmów takich jak ta. Wciąż poznawałam swego męża. Obyśmy częściej mieli ku temu okazję...

– Opowiesz mi, jak to się zaczęło? – szepnęłam, a on zmierzył mnie wzrokiem.

Przez chwilę widziałam w nim chłód, pod którym skrywał warstwę bólu, ale wrażenie to szybko minęło. Dziękowałam za tę niewidzialną nić, która połączyła nas przed jego wyjazdem. Gdyby nie to – gdzie bylibyśmy teraz...?

– Już nie mieszkaliśmy we Włoszech, ale pojechaliśmy tam na wakacje, to był ostatni raz, kiedy wybrałam się tam z matką. Wiedziałem, że przeszłość była jej cichym koszmarem, o którym nikomu nie mówiła. A ja musiałem przebywać z facetami bezwzględnymi i znającymi wszystkie zasady. Trenowałem, uczyłem się strzelać za miastem z wujem i jego ludźmi. Już wtedy

czułem na sobie ciężar obowiązku, ale dopiero miałem się przekonać, czego tak naprawdę ode mnie oczekiwali. Było ciepło, gorąco wręcz...

Vittorio

Kilkanaście lat wcześniej...

Zmierzałem korytarzem wyłożonym brązowymi płytkami. Jasna fuga odznaczała się w świetle słońca wpadającego przez wielkie drzwi tarasowe. Były uchylone, nie musiałem zerkać w tamtą stronę, by wiedzieć, że w wakacyjne miesiące cały ogród zazieleniał się trochę innym odcieniem. Zmierzałem... Pff, raczej skradałem się na palcach, unikając stukotu podeszw wypastowanych butów. Dostałem je na trzynaste urodziny. Pistolet wsunięty za pasek od spodenek uwierał mnie w plecy. Czułem kropelki potu tuż nad górną wargą. Nie otarłem ich, skupiony jedynie na hałasie dobiegającym z gabinetu klanu. Nikt z zewnątrz nie miał tam wstępu. Większość właśnie pojechała na akcję, w domu, na dole powinna być więc tylko kucharka. Ona zaś

w życiu nie weszłaby bez pozwolenia do środka... Wiedziałem, co muszę zrobić. Bronić rodziny.

Uniosłem dumnie podbródek, sięgając do tyłu. Staralem się ze wszystkich sił opanować drzenie, nie mogłem być słaby. Byłem przyszłością Grotterich, wuj zawsze to powtarzał.

Stałem przed wielkimi, dębowymi drzwiami. Szelest papierów dało się słyszeć aż na korytarzu. Przez szparę zauważyłem, jak szczupły chłopak w czapce z daszkiem rozrzuca kartki, otwiera szuflady, ewidentnie czegoś szuka, nie przejmując się pozostawionym bałaganem. Pewnie chciał zwiąć... Pokręciłem głową.

Musiałem coś zrobić.

Szerzej otworzyłem drzwi. Intruz stanął profilem, znałem go. Angelo, ten od dostaw miękkich narkotyków. Widziałem, jak ręce mu się trzęsą, jak rozbieganym wzrokiem próbuje omieść wszystko w pobliżu. Mamrotał coś nieskładnie pod nosem. Wymierzyłem idealnie w klatkę piersiową. Chyba wyczuł moją obecność, bo znieruchomiał; dało się usłyszeć jego ciche sapanie. Uniósł wzrok. Wielkie, brązowe oczy przewiercały mnie na wylot, źrenice miał powiększone. W kąciu ust zebrała

mu się ślina. Pistolet w dłoni nagle wydał mi się znacznie cięższy.

– Popełniłeś błąd, wiesz o tym – rzuciłem bez emocji w głosie, ale w środku przetaczała się przeze mnie cała ich gama. Pierwszy raz celowałem do człowieka z zamiarem zabicia go. Musiałem, nie było innego wyjścia, tego mnie uczyli.

Do tego zostałem stworzony.

Angelo pokręcił głową, jego wyraz twarzy się zmienił, przebiegł po niej gorzki grymas złości, a zaraz potem – bólu. Jakby wiedział, że właśnie przegrał życie. Nie mogłem postąpić inaczej, nie mogłem czekać. Poczulem delikatną strużkę potu spływającą po karku, lekkie łaskotanie, ale się nie zawahałem, pociągnąłem za spust. Dwa razy. Dwa razy pomieszczenie przeszył huk, w uszach aż mi zadźwięczało. Nie było charakterystycznego brzdęku tłuczonego szkła, który do tej pory towarzyszył mi podczas ćwiczeń. Zastąpił go charkot i bulgot krwi zalewającej gardło. Przyglądałem się temu z mieszanką strachu i zdziwienia. Biała czapka wylądowała na podłodze. Angelo najpierw upadł na kolana, krew momentalnie zabarwiła mu koszulkę. Spuścił głowę i

spojrzał na rozprzestrzeniającą się czerwoną maź, przyłożył do rany dłoń. Drżała. On cały drżał jak liść na wietrze. Znow uniósł wzrok, a ja mogłem zobaczyć, jak ulatuje z niego życie.

Tego nie da się zapomnieć, jego oczy straciły tę iskrę, to było jak błysk, jakby ktoś nagłym dmuchnięciem zgasił świeczkę. Dym ulatnia się tak samo jak dusza.

Krew ściekała Angelo z brody, charczenie przybrało na sile. A ja wciąż w niego celowałem. Wiedziałem, że nie ma przy sobie broni, a jednak ręka nie chciała mi opaść. Przełknąłem ślinę. Dopiero wtedy zaczerpnąłem tchu, wcześniej wstrzymywałem oddech, nawet o tym nie wiedząc. Krwi było coraz więcej, spływała, wsiąkając w ubranie.

Odgłos kroków na schodach sugerował, że zaraz wpadnie tu kucharka, ale nie przejmowałem się tym, zrobiłem, co do mnie należało. Byłem z 'Ndranghety², to

² *'Ndrangheta* (czyt. *drangeta*) – włoska organizacja przestępcza wywodząca się z Kalabrii

było moje powołanie, przeznaczenie, a ten strzał – to był właśnie mój pierwszy cud.

– *Mer-da*³... – wysapał. Ręce opadły mu wzdłuż ciała, czerwone dłonie i sine nadgarstki.

Brał.

Kiedyś słyszałem, jak matka mówiła, że trzeba go będzie zwolnić, że diler nie może chwycić się własnego towaru, musi być czysty.

No więc właśnie go zwolniłem.

³ *merda* – cholera